



Świat Książki

KAPUŚCIŃSKI NON-FICTION

ARTUR DOMOSŁAWSKI

Redaktor prowadzący
Tomasz Jendryczko

Redakcja i indeks
Jan Jaroszek

Fotoedytor
Aleksandra Majdan

Redakcja techniczna
Agnieszka Gąsior

Korekta
Elżbieta Jaroszek

Autor i wydawca dziękują za udostępnienie fotografii
Izabelli i Jerzemu Nowakom, Agnieszce i Andrzejowi Krzysztofowi Wróblewskim,
Andrzejowi Czyciborowi-Piotrowskiemu oraz Fundacji
Nowego Dziennikarstwa Iberoamerykańskiego w Cartagenie

Copyright © by Artur Domosławski, 2010
Copyright © by Świat Książki, 2010

Świat Książki
Warszawa 2010

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie
Piotr Trzebiecki

Przygotowanie
Fabryka Wyobraźni
ul. Bukowińska 22 lok. 12b, 02-703 Warszawa

ISBN 978-83-247-1981-5
Nr 45024

Spis treści

(Przede wszystkim rzuca się w oczy uśmiech...)

Dagerotypy

Pińsk: początek

Wojna

Legendy (1): ojciec i Katyń

Natchniony poezją, szturmujący niebo

Lapidarium (1): poeta

Na budowie socjalizmu

Lapidarium (2): starszy szeregowy Kapuściński

Na budowie socjalizmu cd.

Alicja, maminek, Zojka

'56: rewolucja od nowa

Trzeci Świat: zderzenie, początek

W „bandzie Rakowskiego”

Legendy (2): skazany na rozstrzelanie

W „bandzie Rakowskiego” cd.

Życie w Afryce

Alfabet fascynacji: afrykańskie ikony

Życie w Afryce cd.

Lapidarium (3): historia pewnej plotki

Życie w Afryce cd.

W korytarzach władzy

Lapidarium (4): Reporter polityk

Na szlaku Che Guevary

Legendy (3): Che, Lumumba, Allende

Na szlaku Che Guevary cd.

Alfabet fascynacji: latynoskie ikony

Na szlaku Che Guevary cd.

Ucieczki Zojki

Reporter zaangażowany, świat czarno-biały

Chrystus z karabinem w czeskiej komedii na dworze cesarza

O miłości i innych demonach

Ostatnia rewolucja, ostatni zamach

Wart tysiąca skamlących gryziopiórków

Lapidarium (5): Dlaczego Kapuściński nie ma w Polsce krytyki?

Reporter poprawia rzeczywistość,
czyli krytycy wszystkich krajów łączą się!

Legendy (4): Kapuściński i Kapuściński

Nasz przyjaciel Rysiek

Dokąd od socjalizmu?

Lapidarium (6): Czy Kapuściński był myślicielem?

Dokąd od socjalizmu? cd.

Teczka

Legendy (5): cena wielkości

Maestro Kapu

Nienapisane książki

Bez sił, żeby umeblować twarz

Podziękowania

Każdy człowiek ma trzy życia: publiczne, prywatne i sekretne.

Gabriel García Márquez do swojego biografa Geralda Martina

Przed wszystkim rzuca się w oczy uśmiech. Zawsze uśmiech, wszędzie uśmiech. Jakby ta twarz nigdy nie była smutna, zmartwiona, wściekła. Jeśli bez uśmiechu, to raczej zamyślona, skupiona. Zakłopotana. – Nie przeszkadzam? – pytał, kiedy niezapowiedziany, albo i nawet umówiony, wpadał do redakcji, zachodził do czyjegoś biurka, gabinetu. I znów uśmiech: przepraszający, lekko zawstydzony. Uśmiech obronny, otwierający drogę do odwrotu.

Ileż razy słyszałem, że z podobnym uśmiechem, wylewnością witał przyjaciela, którego znał od pół wieku, znajomą, którą widywał od czasu do czasu, redaktora, z którym trzeba się było układać i nieznaną studentkę, która przychodziła pokazać pracę magisterską o jego twórczości?

- Ach, jakież on skromny.
- Zawsze tak uważnie wysłucha.
- O tak, przyjaźnimy się.

Każdy, kto z kim rozmawiał, miał takie wrażenie.

Dlatego na początku tej podróży po jego życiu zaskakuje mnie, gdy niektórzy ze starych znajomych z trudem wyłuskują z pamięci anegdoty, sytuacje i kończą opowieść, zanim opowieść, na którą czekam, w ogóle się zacznie.

– O Boże, znaliśmy się kilkadziesiąt lat, a ja tak mało o nim wiem, tyle co nic. Jakże to smutne!

Po każdym spotkaniu mieli wrażenie, że odbyli fascynującą, niezapomnianą rozmowę. Teraz uświadamiają sobie, że oni mówili. On milczał. I słuchał.

– Uśmiech, o którym pan mówi, był maską, która z upływem lat stała się jego naturą – mówi stara przyjaciółka, a znała go naprawdę dobrze. – Skromność? To też maska. Różne rzeczy można o nim powiedzieć, ale nie to, że był skromny. Wysoko się cenił, uważał, że ma do powiedzenia rzeczy, o których inni nie mają pojęcia.

Zgadamy się, że za skromność brano jego łagodność, życzliwość. To, że się nie wywyższał.

Mówię, że nie wiem, od czego zacząć opowieść o nim; być może będą to impresje na temat uśmiechu. Bo gdy ktoś ma taki sam uśmiech dla wszystkich, to nie może to być sama życzliwość; musi być w tym coś jeszcze, nie sądzi pani?

„Uśmiechem rozbrajał świat, który mógł go skrzywdzić”. Tych żołnierzy, co go przepuszczali przez strefy zakazane w Afryce, a mogli rozstrzelać. Partyjnych decydentów, którzy go wysyłali w świat. Potencjalnych zawistników, których w dziennikarskim zawodzie nie mało. „Niech pan zbada, czy on się tego uśmiechu nie nauczył w czasie wojny. Czy uśmiech mu kiedyś nie uratował życia?”

Zgoda, mówi jeden z najbliższych przyjaciół, któremu powtarzam tę rozmowę, ale czy tylko o to chodzi? Zawsze miałem wrażenie, mówi, że żył w świecie sekretów, że skrywał wiele tajemnic – przed przyjaciółmi, najbliższymi, przed samym sobą; tak, tak, sekrety ma się również przed sobą; jakie miał sekrety? osobiste, polityczne, pisarskie. Mimo światowej sławy, która powinna mu dać pewność siebie, głęboki oddech, był czymś przygnieciony; widziałem to w jego spojrzeniu, kroku; ten uśmiech, ta miękkość, to sprawianie wrażenia, że wszystkich się lubi i słucha, nawet gdy opowiadają głupstwa.

Tajemnice Ryszarda Kapuścińskiego. Czy tak powinienem zatytułować książkę o człowieku nazywanym „reporterem XX wieku”, moim mentorze i szczególnym przyjacielem, bliskim i nie do końca bliskim, którego – często mam wrażenie – lepiej poznaję dopiero teraz?

• • •

Tak, gadaliśmy intensywnie przez ostatnich dziewięć lat jego życia, zawsze w królestwie na poddaszu domu przy ulicy Prokuratorskiej na warszawskiej Ochocie. Byłem tam ze sto razy, lecz wtedy – co widzę po czasie – poznałem mniejszą część pana Ryszarda, Ryszarda, Ryśka, niż mi się zdawało. Rozmawialiśmy o podróżach, z których

każdy z nas wracał, o planowanych wkrótce i trochę później; o mądrych książkach i głupich rządach; co się dzieje w świecie i co słyhać w gazecie; że nigdy przynigdy nie wolno porzucić pasji, nawet kiedy ktoś próbuje nam ją wybijać z głowy. Sporo o ludziach: maestro Kapuściński uwielbiał plotkować.

Nigdy jednak nie spytałem, jak się robiło karierę w Polsce Ludowej; za jakie sznurki trzeba było pociągnąć, do kogo się uśmiechnąć, jaką cenę zapłacić. Czułem, że nie lubi pytań o swoją przeszłość, a gdy rozmowa toczyła się nieuchronnie w tę stronę, zrećźnie zmienił wątek. Czasem rzucał, że demokracja czy nie-demokracja, a konformizmy i stadne myślenia są podobne, choć czasy różne. Nie wypytywałem, po której był stronie w czasie polskich przełomów ostatniego półwiecza, co robił, co myślał. Czego szukał, pchając się do Konga po zamordowaniu Lumumby, jadąc w sam środek rewolucji w imię Allaha czy przemierzając zbuntowaną Polskę epoki karnawału 1980–1981 – to wszystko wydawało mi się najbardziej zrozumiałe, choć teraz chyba rozumiem więcej. Nie zagadałem, czy czegoś czasem nie podkolorował, nie zmyślił, co mu zarzucali niektórzy krytycy za granicą. Czy czuje się spełniony? (Sądziłem, że tak).

Teraz gdy przesiaduję w jego domowym archiwum, w bibliotekach i archiwach, gdy jeżdżę jego śladami po Afryce, Ameryce Łacińskiej, a przede wszystkim gdy rozmawiam z przyjaciółmi, znajomymi, ludźmi, którzy byli świadkami różnych epizodów jego życia, odkrywam Kapuścińskiego, jakiego znałem słabo, a często wcale. Czy ktoś, kto go kiedykolwiek widział, słuchał, spotkał uwierzyłby, że ten łagodny, uśmiechnięty zawsze mężczyzna złapał kiedyś za fraki pewnego urzędnika, przyparł do ściany i wykrzyczał w szarpaninie: „Jak śmiesz, ty skurwysynu!”. (Wróć do tej historii później).

Często odkrywamy go razem: wymieniając obserwacje, próbując nazywać rzeczy ledwie przeczuwane. W jakimś stopniu wszyscy moi rozmówcy są współautorami tej książki, nawet jeśli nie zgodzą się z jej efektem finalnym lub jego fragmentami.



Niektórzy, co znali go blisko, i znają niejedną sekret, dopytują: – A to będzie biografia czy święty obrazek?

Przyjaciółka, niegdyś w nim zakochana, mówi: – Mam nadzieję, że nie pisze pan hagiografii. Rysiek to był wspaniały, barwny facet: reporter, podróżnik, pisarz, mąż, ojciec. Kochanek. Skomplikowany człowiek, żyjący w poplątanych czasach, w kilku epokach, w różnych światach.

– Bez obaw. Wiele mu zawdzięczam, ale nie biorę udziału w „procesie beatyfikacji”.

Oboje uśmiejemy się. Bo czy podziw i przyjaźń muszą zabijać docieklivość?

Chyba nie pomagają. Nie chcę udawać – mam z tym problem i będę się z nim zmagał przez cały czas pisania.

• • •

Ciągle szukam tonu dla opowieści, wymyślam jej architekturę. Czy narracyjne wynalazki mistrza przyjdą z odsieczą?

Największy nieporządek panuje na dużym okrągłym stole: fotografie różnych formatów, kasyety magnetofonowe... A jeszcze plakaty i albumy, płyty i książki zbierane, подарowane przez ludzi, cała dokumentacja czasu... Teraz na myśl, że powinienem zabrać się do robienia porządków, ogarnia mnie niechęć i bezgraniczne znużenie...

W ramach porządków ustawiłem na parapecie kilkanaście tekturowych segregatorów, ponaklejałem etykiety: „Pińsk i wojna”, „Liceum, studia, pierwsze wiersze”, „ZMP, PZPR, stalinizm, rewizjonizm”, gdzieś dalej „Kontrowersje afrykańskie”, „Fiction – non-fiction”. Zanim zabiorę się do ostatecznej selekcji notatek, wycinków, książek, przeglądam fotografie – robię to prawie zawsze, nim usiądę do pisania większego tekstu. Fotografia porusza jakąś strunę, której słowo nie uruchomi. (Wpadam w pułapkę, bo przekonuję się, że Kapuściński uwodzi uśmiechem także ze zdjęć; a stan uwiedzenia nie sprzyja dociekaniom).

...siedzę sam w pustym pokoju, przeglądam leżące na stole fotografie i zapiski, słucham nagranych na taśmy rozmów.

Spróbuję zacząć tak.

Dagerotypy

To jedna z ostatnich fotografii. Kapuściński otoczony wianuszkiem młodych, oczywiście z uśmiechem. Są to uczennice i uczniowie z Liceum im. Leonarda da Vinci i Uniwersytetu Trydenckiego. 17 października 2006 roku w górskiej gospodzie niedaleko włoskiego miasta Bolzano. Jedna z uczestniczek, Anna, spytała, czy zgodzi się odpowiedzieć na osobiste pytanie. Kapuściński kokieteryjnie: że nie ma nic, czego by o nim nie napisano, nie ma już tajemnic. (Teraz, po prawie trzyletniej podróży po jego życiu wiem, że napisano wiele o jego twórczości, lecz o nim samym prawie nic). Dziewczyna jest przygotowana, cytuje Kapuścińskiemu jego wiersz:

Tylko okryci zgrzebnym płótnem
potrafią przyjąć w sobie
cierpienie drugiego
podzielić jego ból

i pyta, dlaczego poświęcił się pisaniu o ludziach biednych. Kapuściński – że ludzie zamożnych żyje na świecie dwadzieścia procent, reszta to ubodzy. Że należycie do tych wybranych, jesteście wyróżnieni. Życie w raju, lecz większość nie ma doń dostępu. Dzieli się życiowymi odkryciami: człowiek może być ubogi nie dlatego, że jest głodny, albo że nie posiada dóbr, lecz dlatego, że go lekceważą, pogardzają nim. „Ubóstwo to stan niemożności wypowiedzenia się”. Dlatego mówi w ich imieniu. Ktoś musi.

Ten prometejski manifest to jego ostatnia publiczna wypowiedź w takim duchu. Kapuściński jest już wtedy przesycony pesymizmem i przeczuciem zbliżającego się końca. Kilka dni później odmawia przyjacielowi spotkania przy kawie – mieli przyjść jacyś ciekawi, lecz nieznajomi ludzie. „Przychodzi taki moment w życiu, kiedy już nie możemy przyjąć nowych twarzy” – notuje potem. Na spotkanie z nieznajomymi musiałyby „umeblować twarz”, przykleić uśmiech, a nie ma już ani ochoty, ani sił.

Zdjęcie zrobione kilka lat wcześniej, Oviedo – rok 2003, Kapuściński ciągle w niezłej formie: odbiera Nagrodę Księcia Asturii w dziedzinie humanistyki i komunikacji społecznej, nazwaną Noblem świata iberoamerykańskiego (jakiż był z niej dumny!). Jest oszołomiony. Spełniony, doceniony. Gdy dziękuje księciu Filipowi, z trudem ukrywa wzruszenie. Jury napisało w uzasadnieniu, że dał świadectwo niezależności reportera; że przez pół wieku z narażeniem życia i zdrowia obserwował wojny i konflikty na kilku kontynentach. Nie zabrakło uznania, że stał po stronie skrzywdzonych.

Dumą napełniało go to, że nagrodę odbierał razem z księdzem Gustavem Gutierrezem z Peru, ojcem teologii wyzwolenia, obrońcą wykluczonych i krytykiem społecznych nierówności. Trzydziestoparoletniego Kapuścińskiego, który pracował w Ameryce Łacińskiej jako korespondent Polskiej Agencji Pracowej, fascynował buntowniczy ruch. Wtedy księdza Gutierrezza nie spotkał. Dla korespondenta z biednej, socjalistycznej Polski, o ograniczonych funduszach, dotarcie do gwiazdy intelektualnej, jaką był w tamtym czasie Gutiérrrez, musiało być niełatwe. Po ponad trzech dekadach odbierał nagrodę wspólnie z bohaterem swojego romansu.

A tu fotografie z wielkimi pióra. Cała seria z noblistą Gabrielem Garcíą Márquezem podczas warsztatów dziennikarskich w Meksyku. García Márquez zaprosił go jako mistrza fachu, by poprowadził warsztaty dla reporterów z Ameryki Łacińskiej. Pamiętam, że Kapuścińskiemu tak bardzo zależało, żeby „Gazeta Wyborcza” zilustrowała jedną z tych fotografii wywiad z nim o przemianach w Ameryce Łacińskiej, że o mało nie wycofał tekstu rozmowy z druku na krótko przed deadline’em, gdy okazało się, że zdjęcie nie mieści się na stronie. („Ten wywiad jest nic niewart! Do kosza z nim, skoro nie wiadomo, z jakiej okazji znalazłem się w Meksyku!” – krzyczał w chłapięcej

złości. Uspokoił się, gdy powiedziałem, że obok tekstu naszej rozmowy znajdzie się jednak nota o jego warsztatach z Garcią Marquezem i ich wspólna fotografia).

Inne zdjęcie – z kolacji z Salmanem Rushditem, lata osiemdziesiąte, Nowy Jork, a może Londyn. Po przeczytaniu książki Kapuścińskiego o wojnie w Angoli Rushdie, zafacynowany opisami odpływającego, drewnianego miasta, napisał, że wielu reporterów widziało drewniane miasto, lecz tylko jeden Kapuściński je dostrzegł. Nazwał go „deszyfrantem” zaszyfrowanego mrocznego stulecia.

Jedna fotografia zwraca moją uwagę nie ze względu na siebie samą, lecz późniejszy tekst związany z uwiecznioną na niej chwilą. Kawiarnia pod chmurką, San Sebastian, rok 1996. Kapuściński z księdzem Józefem Tischnerem, Adamem Michnikiem i Jorge Ruizem, warszawskim korespondentem agencji EFE. Cała czwórka brała udział w seminariach letniego uniwersytetu w Kraju Basków. Michnik napisał po śmierci Kapuścińskiego, że spytał go wtedy, kiedy przestał wierzyć w komunizm. Kapuściński odrzekł, że decydujący był rok pięćdziesiąty szósty, lecz na zawsze został po stronie biednych, przegranych.

Na tym zdjęciu nie ma daty. Nie ma też Kapuścińskiego, sam je pstryknął, lecz mówi ono więcej niż niejeden portret. Jest na nim stolik, na którym leżą różne niezbędniaki na kolejną podróż: książki (jeden z tytułów zaskakuje: *Africa for Beginners*), notatniki, portfeliki, aparat fotograficzny, pastylki, buteleczki kropli nasercowych i amolu, jakieś teczki. Nazywam to zdjęcie „życie w podróży”.

Pastylki i buteleczki z kroplami przypominały mi o innych fotografiach, które widziałem w domu znajomych Kapuścińskiego – Agnieszki i Andrzeja Wróblewskich. Jest na nich chyba szczuplejszy niż na wszystkich innych zdjęciach z tamtego czasu – a może to tylko autosugestia? Wrzesień 1964, Paryż. Przechodząc obok jednej z setek kawiarni, znajomi zauważają na stoliku książkę po polsku. Po chwili zjawia się Kapuściński, który gdzieś odszedł na chwilę. Jest tutaj z żoną Alicją i zbiera siły po przebytych w Afryce chorobach: malarii mózgowej i gruźlicy. Jeden z nielicznych urlopów, bo odpoczywać nie umiał – nudził się, wakacyjna beczynność irytowała go. Wracając nocą z kawiarni, zgubili się. Kapuściński pamiętał, że obok kempingu, na którym mieli nocować, była stacja benzynowa. Całkowity brak

zmysłu topograficznego; błędzili do świtu. („Jak on sobie dawał radę w tej Afryce?” – łapią się za głowę znajomi).

Dopiero teraz dociera do mnie, że zdjęcia są ułożone od końca, a mam opowiadać – sam chcę zrozumieć – skąd, z jakiego miejsca, w jaki sposób i jaką drogą dotarł do uczennic i studentów spod Bolzano, do Garcii Marqueza i Salmana Rushdiego; do wiary i niewiary w socjalizm – a także o stu innych sprawach.

Nim więc reporter wyruszy w podróż, wspinając się po skalistych ścieżkach, przedzierając przez wrogi busz, nim trafi do nieufnych wobec białego Afrykańczyków, odkryje cuda pomieszanego świata podbitych i zdobywców, nim zbada tajemnice buntów i rewolucji, pozna sto innych miejsc i ujrzy tysiąc niepojętych rzeczy, jest Pińsk, dom przy ulicy Błotnej, drewniany konik, a na nim mały Rysio wykrzywiający buzię w uśmiech, grymas zniecierpliwienia albo obrony przed świecącymi w oczy promieniami słońca.

Na palcach jednej ręki zliczysz wielkie książki o ludziach wielkich.

Ta książka jest jedną z nich.

Artur umie słuchać. Fotografii. Notatek w brulionie.

Słów spisanych i tych, jakich Ryszard spisać nie chciał, nie zdążył
lub nie uznał za warte spisywania, choć warte były.

Zygmunt Bauman

Jest to opowieść o żywym człowieku uwikłanym we własny los,
w historię, w słabości i śmieszności. Dopiero na takim tle widać wielkość,
wielowymiarowość Kapuścińskiego. Domoślawski podąża jego śladem,
stara się dotrzeć do prawdy i nie przejmuje się tym,
że niektórzy chcieliby mieć kolejnego polskiego świętego.

Andrzej Stasiuk

To nie jest książka dla tych, którzy najlepiej czują się w uproszczonym świecie dwóch
kolorów i nie chcą poznawać innych. Nie dla wyznawców jednej prawdy.

Bo jednej prawdy – nie ma. Ani o PRL-u, ani o Etiopii, Iranie, Meksyku,
Ugandzie i wszystkich tych miejscach, z którymi zmagał się Kapuściński.

Nie ma też jednej prawdy o Ryśku.

Domoślawski wszystkie te prawdy spina w węzeł, nazywając „non-fiction”
i rzuca do przemyślenia. Myślę, że Ryszard Kapuściński zasłużył – całym
swoim życiem i pisarstwem – na to, by właśnie taka książka,
pokazująca go w wielu wymiarach i kolorach, powstała.

Teresa Torńska

Odważny jest autor, który pisze o wybitnym starszym koledze
i przyjacielu nie na klęczkach. Znacznie prościej i wygodniej
jest uprawiać hagiografię.

Marcin Kula

